VII kadencja

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

KANCELARIA SEJMU
Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

■ **Komisji Kultury i Środków Przekazu (nr 63)**

z dnia 3 kwietnia 2013 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Kultury i Środków Przekazu (nr 63)

3 kwietnia 2013 r.

Komisja Kultury i Środków Przekazu, obradująca pod przewodnictwem poseł **Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej (PO)**, przewodniczącej Komisji, zrealizowała następujący porządek dzienny:

– uzupełnienie składu Podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia komisyjnego i senackiego projektów ustaw o zmianie ustawy – Prawo prasowe (druk nr 674 i 1128),

– rozpatrzenie przedstawionego przez Radę Języka Polskiego „Sprawozdania o stanie ochrony języka polskiego w latach 2010-2011".

W posiedzeniu udział wzięli: prof. dr hab. **Andrzej Markowski** przewodniczący Rady Języka Polskiego wraz ze współpracownikami.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Joanna Góral**, **Ewa Sarnecka** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Otwieram posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu. W związku z brakiem zastrzeżeń uznaję protokoły z 58. i 59. posiedzenia Komisji za przyjęte.

W dzisiejszym porządku obrad mamy uzupełnienie składu podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia komisyjnego i senackiego projektów ustaw o zmianie ustawy – Prawo prasowe. W drugim punkcie mamy rozpatrzenie przedstawionego przez Radę Języka Polskiego „Sprawozdania o stanie ochrony języka polskiego w latach 2010-2011". Witam bardzo serdecznie przewodniczącego RJP – pana profesora Andrzeja Markowskiego. Jak zwykle w punkcie 3. są sprawy bieżące.

Jeśli można, to wyjaśnię pkt 1., bo być może jest to zaskoczenie dla części z państwa. Na poprzednim posiedzeniu powołaliśmy podkomisję. W jej skład wszedł pan poseł Bauć. Zgłosiła go pani przewodnicząca Grodzka, po czym następnego dnia, o czym chyba pan poseł Bauć wiedział, Sejm przegłosował propozycję klubu RP i pan poseł Bauć wystąpił z naszej Komisji. Nie można być członkiem podkomisji w momencie, kiedy nie jest się w Komisji. To jest dość oczywiste. Wobec tego jest wakat a ta podkomisja chciałaby przystąpić do pracy. Dlatego niejako technicznie chcielibyśmy uzupełnić ten skład, ponieważ w tej chwili nie ma przedstawiciela RP, co najwyżej będzie z nami pracowała tylko pani przewodnicząca Grodzka a wiem, że ma bardzo wiele obowiązków, więc jest taka propozycja, że klub SLD zdecyduje się na desygnowanie kogoś do tej podkomisji, ale – oczywiście – to oznacza, że ten ktoś musiałby przynajmniej dwa razy się spotkać i popracować. Widzę pana posła Jońskiego, więc mam pytanie: czy klub SLD jest w stanie przystąpić?

Poseł Dariusz Joński (SLD):

Zaraz będę rozmawiał z posłem Tadeuszem Iwińskim.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Ale ja w tej chwili muszę powołać podkomisję.

Poseł Dariusz Joński (SLD):

To w tej chwili nie, bo muszę porozmawiać z panem posłem Iwińskim a w tej chwili go nie widzę.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
W takim razie moja propozycja jest taka, by jedną osobę wytypował jeszcze klub PiS. To było w porządku, byliśmy zawiadomieni, więc można było się przygotować. Bardzo proszę, czy z klubu PiS jest jakaś propozycja?

Poseł Maciej Łopiński (PiS):
Chciałem zgłosić pana posła Świata.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
Pan poseł Świat jest w podkomisji. Chodzi o jeszcze jedną osobę. Przypominam, że na poprzednim posiedzeniu pani poseł Bubula zgłaszała pretensje, że reprezentacja klubu jest zbyt mało liczna.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):
Mało liczna. Musimy uważać na to, co mówimy, profesor nas obserwuje.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
Tak, profesor nas obserwuje. Jest zbyt uboga, to chciałam powiedzieć. Wobec tego bardzo proszę o zgłoszenie kandydatur, bo podkomisja jeszcze na tym posiedzeniu chciałaby przystąpić do pracy. Słucham, bardzo proszę.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):
Dla zachęty chciałbym powiedzieć, że to nie jest taka bardzo uciążliwa i długa praca, bo sprawy są dosyć proste.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
Muszę zamknąć ten punkt, jeśli chcemy przejść do „Sprawozdania". Dobrze. Dwie minuty przerwy technicznej.

[Po przerwie]

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
Proszę państwa, jednak dyskusja nie była długa i decyzja błyskawiczna. Bardzo proszę, panie przewodniczący.

Poseł Maciej Łopiński (PiS):
Zgłaszam pana posła Roberta Kołakowskiego.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):
Czy pan poseł się zgadza? Tak. Mamy pełen skład. Pani przewodnicząca – zwracam się do pani poseł Kidawy-Błońskiej – ma pani już pełen skład podkomisji czyli jutro bardzo proszę przystąpić do prac. Może dojdziecie państwo do porozumienia na jednym posiedzeniu. Co prawda wydaje się, że jest to bardzo mała nowelizacja, ale jest dość istotna. Tak mi się wydaje, więc warto się temu przyjrzeć.

Przechodzimy do głównego tematu naszego posiedzenia czyli rozpatrzenia przedstawionego przez RJP „Sprawozdania ze stanu ochrony języka polskiego w latach 2010-2011". Przypomnę, że przedstawianie tego sprawozdania Sejmowi i rozpatrywanie go przez naszą Komisję jest obowiązkiem regulaminowym. Nie jest to sprawozdanie coroczne, tylko właśnie są takie interwały co dwa lata. Rada ma pewną swobodę doboru głównej tematyki tego sprawozdania, czyli czegoś, na co chce zwrócić uwagę. Powiem, że w przeszłości z reguły były to bardzo interesujące materiały i dające dużo do myślenia, aczkolwiek potem nie do końca z jakimiś efektami praktycznymi, ale naszą rolą jest także to, aby próbować przekonać Sejm do traktowania tego bardzo rzetelnego materiału w jakiś należyty i równie rzetelny sposób. Bardzo proszę, panie profesorze.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego prof. dr hab. Andrzej Markowski:
Pani przewodnicząca, szanowni państwo. Jak już pani przewodnicząca powiedziała RJP przy prezydium PAN jest organem opiniodawczym i doradczym w sprawach dotyczących używania języka polskiego. Zgodnie z ustawą o języku polskim czy na mocy ustawy o języku polskim jest obowiązana co dwa lata przedstawić sprawozdanie o stanie ochrony polszczyzny. Za każdym razem obejmujemy tym sprawozdaniem inny fragment polszczy-

zny, inny obszar używania języka. Co jakiś czas i taki jakiś czas nadejdzie za dwa lata, znowu zrobimy takie sprawozdanie zbiorcze.

Jednak tym razem zbadaliśmy sprawność językową i komunikatywność materiałów pisemnych, które są kierowane do obywateli – do ludzi zwyczajnie, ale tak to się nazywa: do obywateli – przez ministerstwa i wybrane instytucje centralne. Analizowano język stron internetowych właśnie tych instytucji. Mówiąc szczegółowo były to strony Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Sportu i Turystyki, Ministerstwa Środowiska, Ministerstwa Zdrowia i Narodowego Funduszu Zdrowia.

Tekst szczegółowych opracowań liczy ponad dwieście stron. Ja to tutaj mam i nie będę państwu odczytywał wszystkiego, bo wnioski się powtarzają, wyciągnę tylko rzeczy najistotniejsze i najważniejsze.

Jeżeli by przyjrzeć się tak ogólnie poprawności językowej, to tak na trójkę z plusem by wyszło, przy czym ja mówię jeszcze w tej dawnej skali, kiedy dwójka to już było niedostatecznie, więc powiedzmy, że teraz na trójkę, jeżeli w tej nowej skali. Jednak dla osób, które sprawdzały te strony internetowe pod kątem języka w nich używanego, ważniejsze było to, czy są to strony skomponowane komunikatywnie. Nieraz bowiem błąd językowy nie jest aż tak groźny, jeżeli jest tylko jeden błąd i całość zdania czy całość fragmentu jest jasna, natomiast z tą komunikatywnością tutaj nie było najlepiej.

Trzeba przecież zauważyć, że takim tekstom, które są pisane czy kierowane przez organa władzy do ludzi – bez względu na to, czy są kierowane w formie drukowanej czy właśnie formie internetowej – powinno się stawiać wysokie wymagania, duże wymagania nie tylko pod względem merytorycznym, ale także w zakresie kultury komunikacji językowej. Z jednej strony przecież jest tak, że nadawcą komunikatów zamieszczanych w Internecie jest osoba, która reprezentuje ministerstwo albo wypowiada się w jego imieniu a z drugiej strony – odbiorcą jest każdy odwiedzający ministerialną stronę. Ci, którzy odwiedzają takie strony internetowe, są bardzo zróżnicowani, jeśli chodzi o wiek, zainteresowania, zawód, kompetencję językową, kompetencję komunikatywną.

Tymczasem ogólny wniosek jest taki, że twórcy stron internetowych urzędów centralnych, ministerstw, zakładają jakby tylko jeden typ odbiorcy – wykształconego, o wysokich kompetencjach językowych i takiego, który zna styl urzędowy:gotowego do odbioru tekstu trudnego, skomplikowanego składniowo i terminologicznie. Inaczej mówiąc człowiek, który w tym wszystkim dobrze się nie orientuje, jest zniechęcony przez strony internetowe do uzyskiwania za pośrednictwem tych stron informacji o działalności ministerstwa, a przecież to jest właśnie najprostszy i chyba najbardziej powszechny, i będzie coraz powszechniejszy, sposób komunikowania się władzy, instytucji z ludźmi, jak jeszcze dzisiaj ciągle się mówi – z obywatelami.

Wyniki tych analiz stały się podstawą do tego, że powstała kampania „Język urzędowy przyjazny obywatelom", która została zainicjowana przez mazowiecki urząd wojewódzki a włączyli się do niej m.in. Senat Rzeczypospolitej, Rzecznik Praw Obywatelskich. W październiku odbył się pierwszy Kongres Języka Urzędowego i próbujemy właśnie – włącznie z różnymi organami władzy – spowodować, żeby to, co urzędy do ludzi piszą, było czytelne i zrozumiałe. 20 lutego w Pałacu Prezydenckim odbyła się dyskusja na ten temat i jednym z postulatów było to, żeby każde pismo urzędowe na początku albo na końcu miało takie dwuzdaniowe streszczenie, o co w nim chodzi, żeby zupełnie prostym językiem było napisane, o co w tym piśmie chodzi. Podstawowy zarzut, jaki się stawia pismom urzędowym a też temu, co było na stronach internetowych, jest to że urzędnicy obawiają się napisać coś językiem innym niż dostali to w orzeczeniach czy w dokumentach prawnych, a język prawny jaki jest, to państwo wiedzą lepiej ode mnie. Urzędnicy boją się zmienić coś, bo obawiają się, że wtedy zmieni się treść a nie starają się wniknąć w to, co tam jest napisane i przedstawić to właśnie językiem prostym.

Autorzy tekstów ze stron internetowych są przekonani, że zadaniem państwowej instytucji jest tworzenie tekstów o najwyższym stopniu oficjalności. Boją się pisać językiem prostym albo nie umieją. Tworzą teksty hermetyczne, przesycone informacją zawo-

dową czy fachową, szablonowe, trudne w odbiorze i rzadko zróżnicowane w zależności od tego, do kogo są kierowane.

Pomijając to, że osoby analizujące wykryły tam dużo błędów literowych, interpunkcyjnych, nawet ortograficznych, ale o tym może nie będę mówił, dwa typy błędów są tutaj dominujące. Po pierwsze – są to usterki w budowie zdania uniemożliwiające zrozumienie tekstu, nadmierna długość wypowiedzi, używanie wielu rzeczowników zamiast czasowników. Chodzi np. o takie zdanie: „współpraca powinna dotyczyć przede wszystkim wymiany informacji, najlepszych praktyk i metod skutecznego zaangażowania samych obywateli państw trzecich w działania, a także opracowywania, wdrażania, monitorowania i oceny polityki i środków na potrzeby integracji obywateli państw trzecich". Z takiego zdania naprawdę niewiele wynika dla osoby, która nie orientuje się w tematyce. Są wykolejenia składniowe prostsze, takie jak np. „jako minister kultury i dziedzictwa narodowego cieszy mnie inicjatywa" – jako minister cieszy mnie inicjatywa. To jest ewidentny błąd redaktora. W potocznej polszczyźnie, w mówionej polszczyźnie takie *anakoluty* się zdarzają. Minister mógł tak powiedzieć, ale obowiązkiem redaktora było przerobić to „jako minister" na „jako ministra cieszy mnie inicjatywa". Bardzo prosty zabieg, ale ten kto spisywał, widocznie bał się, że jak zmieni cokolwiek w przemówieniu czy słowach ministra, to może mu się coś złego stać, tzn. jemu, nie ministrowi. Są wykolejenia w składni pewnych wyrażeń, np. „bariery z realizacją". Bariery są w realizacji albo kiedy się coś realizuje. „Konkurs o finansowanie projektów" – konkurs jest nie o coś, tylko dotyczący czegoś. „Boom inwestycyjny w infrastrukturę gospodarczą" – „boom w infrastrukturę" brzmi fatalnie, „boom dotyczący infrastruktury". Jest też taki bardzo ładny kresowizm: „przedstawiamy dla zainteresowanych protokół z posiedzenia". „Przedstawiamy dla zainteresowanych" tak mówi cała Polska północno-wschodnia, ale w języku ogólnym jednak „przedstawiamy zainteresowanym" i uwaga, bardzo już nagminny błąd, nawet językoznawcy, a zwłaszcza ja, się wahamy, czy nie dopuścić sformułowania: „protokół z czegoś". W polszczyźnie ogólnej i w dobrej polszczyźnie powinien być „protokół czegoś", „sprawozdanie z czegoś", ale „protokół czegoś", „protokół posiedzenia", ale „protokół z czegoś" jest już tak nagminny, że naprawdę chyba trzeba będzie ustąpić, bo nie przynosi to dużej szkody językowi, chociaż ja do końca życia będę mówił „protokół czegoś".

Bardzo dużo jest wyrazów modnych, obcych i takich, które już językoznawcy zaczynają nazywać – uwaga: nowy termin – *brukselizmami*. *Brukselizmy*, czyli wyrażenia i wyrazy przeniesione z aktów prawnych i z tekstów, które przychodzą do nas z Brukseli a więc przede wszystkim jest to bardzo modna „aplikacja" i „aplikowanie". Czy państwo wiedzą, że studenci już o nic nie proszą, tylko o wszystko „aplikują", składają „aplikacje" a nie – podania. Dla mojego pokolenia „aplikacja" to jest pewien termin prawny czy prawniczy albo takie naszywanie – panie wiedzą to lepiej. Teraz wszyscy tylko „aplikują o coś". Drugim takim wyrazem modnym jest „formuła" w znaczeniu koncepcja, pomysł, program: „festiwal kilka razy zmieniał swoją formułę".

Oczywiście, jest też wyraz „kreatywny" – przedsiębiorczy, pomysłowy, twórczy: „kraj nowoczesny i unikatowy o bogatej i kreatywnej kulturze współczesnej" albo „kreatywne zagłębie Europy". „Kreowanie" w znaczeniu tworzenie: „Rada rekomenduje krajom UE kreowanie takich reform, które umożliwią" itd. „Kultowy" w znaczeniu najlepszy: „kultowy twórca filmowy". Dalej „temat": „temat partnerstwa wschodniego" i oczywiście „w tym temacie". Dalej „kondycja" w znaczeniu stan, położenie: „kompleksowa ocena kondycji sztucznego zbiornika zaporowego". Zbiornik zaporowy też ma swoją kondycję. Do „kondycji gospodarki" już się przyzwyczailiśmy, do „kondycji społeczeństwa" już się przyzwyczailiśmy, chociaż dawnej mówiło się „stan społeczeństwa", „położenie w społeczeństwie", ale „kondycja zbiornika zaporowego" razi mnie tak samo, jak użycie wyrazu „inteligentny" w połączeniu z „nawozami sztucznymi": „inteligentne nawozy sztuczne". Jeszcze dobrze, że sztuczne, bo gdyby były „niesztuczne nawozy inteligentne", to można by to zmienić na bardzo wyraziste sformułowanie.

Oczywiście, „rekomendować" zamiast „polecać": „Rada rekomenduje krajom UE kreowanie takich reform, które umożliwią bardziej elastyczne zarządzanie uczelniami". Oczywiście „implementować" i „implementacja". Przepisów już się nie „wdraża", nie

„wprowadza w życie", tylko się „implementuje", bo jak to ładnie brzmi taka „implementacja" czy „implementować". Mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że „implementować" to nie jest nic innego, jak „wdrażać" albo „wprowadzać w życie". Nie ma żadnej różnicy znaczeniowej między tymi sformułowaniami.

Najnowsze zapożyczenie z języka angielskiego to „dedykowany" w znaczeniu poświęcony: „ostatni panel dyskusyjny będzie natomiast dedykowany problematyce zwiększenia handlu w UE". Jak państwo jeżdżą, to przecież na każdej stacji benzynowej olej napędowy jest „dedykowany dla silnika". Po angielsku *dedicated* – „dla" albo „do", ale i tak, i tak. Jeśli po angielsku jest tak sformułowane, to po polsku „dedykowany", bo jak może być, prawda? To jest właśnie takie tłumaczenie dosłowne i to się zdarza bardzo często.

„Wizja" – oczywiście teraz każdy mówi, że ma „wizję" i „misję". Uniwersytety teraz zostały nawet do tego zobowiązane, ba, każdy wydział uniwersytetu musi przedstawić swoją „misję" i „wizję". To jest najważniejsze, by mieć swoją „misję" i „wizję", a potem jeszcze realizacja „wizji" i „misji". Nieważne, żebyśmy uczyli studentów, ważne, byśmy mieli „wizję" i „misję".

„Korespondować" to już jest dawne – w znaczeniu „być odpowiednim": „tematyka konferencji koresponduje z jednym z priorytetów". O „kondycji" już mówiłem.

Już się przyzwyczailiśmy do „przyjaznego" w znaczeniu nie mający negatywnego wpływu na ludzi: „budowa przyjaznego środowisku przemysłu". Już mówiłem o „inteligentnych nawozach", ale jest „inteligentny" w odniesieniu w ogóle do przedmiotów: „inteligentny dom", „inteligentny samochód". Zawsze cytuję taki drastyczny przykład sprzed kilku lat: „znowu inteligentna rakieta trafiła w szpital", bo była bardzo inteligentna. Jakiś krem nazywa się „pierwszym inteligentnym kremem, który przez 24 godziny na dobę wsłuchuje się w potrzeby skóry kobiety".

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Panie profesorze, jak dzisiaj nazwać ten „inteligentny dom"? „Dobrze wyposażony"?

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Nie, ja nie mówię, że absolutnie wszystko jest złe, ale jeżeli np. jest „agresywny pracownik marketingu", to dla mnie jest to taki, który np. dusi klienta, a to jest cecha pozytywna. Proszę zauważyć, że „agresywny" to „rzutki". To jest słowo, które zostało zapomniane – „rzutki". Bardzo dobre słowo polskie „rzutki", ale nie „agresywny", prawda? Zawsze przytaczam to słowo z opisu choroby: „dzięki agresywnej interwencji lekarza stan chorego dramatycznie się poprawił". Od razu sobie wyobrażamy, jak ten lekarz chyba dusił tego pacjenta, ale mu to wyszło na zdrowie.

Czasem są niepotrzebne zapożyczenia. „Filozofia" w znaczeniu pomysł, koncepcja, idea: „filozofia nowelizacji niewiele się zmienia". Niepotrzebne „workshop" zamiast po prostu „warsztaty". No i modna „destynacja". Nie wiem, czy państwo wiedzą, że „destynacja" jest jako „miejsce docelowe": „w konkursie brały udział te destynacje, które…" albo „promocja Europy jako destynacji turystycznej". Ta „destynacja" jest zwłaszcza w katalogach turystycznych jako miejsce docelowe.

Teraz już wszystko nam „angliczeje". W restauracjach już nie ma „zakąsek". Co jest na początku napisane? „Startery", potem dania główne. „Startery", czyli to, co dawniej po polsku nazywało się „zakąski".

Oczywiście, to nie było na stronie internetowej ministerstwa, aż tak daleko się nie posunęli, żeby pisać takie rzeczy, jednak wniosek jest taki. Trzeba stale prosić czy zwracać uwagę na to, żeby te strony ministerialne, strony oficjalne (tym razem Sejmu i Senatu nie robiliśmy, ale to nie znaczy, że nie zrobimy) były pisane właśnie bardziej dla ludzi, językiem prostszym. Oczywiście, są komunikaty oficjalne, ale inne informacje powinny być podane tak, żeby to zrozumiał nie tylko ten, kto jest człowiekiem znającym się na nomenklaturze prawnej czy jest człowiekiem, który opanował język urzędowy.

Szkolenie urzędników jest rzeczą bardzo cenną i takie szkolenie powinno być w wielu urzędach. Takie szkolenia zaczął robić wojewódzki urząd mazowiecki, ale np. ja w tej chwili jestem proszony i jadę do Gliwic. Już dwa razy będę w Gliwicach i szkolę urzędników urzędu miejskiego w Gliwicach. Oczywiście, marzeniem moim jest to, żeby zrobić

szkolenie posłów i senatorów pod względem językowym, tylko rozumiem, że może nie wszyscy uznają to za rzecz bardzo istotną, bo przecież po polsku każdy mówi, ale jednak myślę, że byłoby bardzo pożyteczne, żeby sobie uświadomić, że nie zawsze to, jak większość mówi, to musi być dobrze i troszeczkę się podszkolić. Dzisiaj nie mam przy sobie takiej pięknej metaforyki sejmowej z poprzedniej kadencji. Jutro na wykładzie będą ją przytaczał jako przykład nieudanych metafor. Myślę, że również nawet na tym najwyższym szczeblu takie szkolenie językowe by się przydało, oczywiście – nieobowiązkowe. Kto by chciał, to by przyszedł, a kto by nie przyszedł, to by stracił.

Jeżeli państwo z Komisji mogą oddziaływać na jakieś organa, które organizują w Sejmie szkolenia, to apeluję o to, żeby właśnie zorganizować takie szkolenie. Ja chętnie podejmę się wyszkolić państwa pod względem językowym. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Panie profesorze, cóż, zła polszczyzna jest jednak zaraźliwa, bo wydaje mi się, że ja też mówiłam o „protokole z 58. i 59. posiedzenia”, ale cieszę się, że pan jest gotów częściowo uznać, że to już chyba się przyjęło. Zaraz poproszę o głosy w dyskusji, ale po pierwsze – dziękuję za tak barwne przedstawienie tego tematu, chociaż śmialiśmy się tutaj, ale właściwie nie bardzo wiadomo, z czego się śmiać. To rzeczywiście jest problem.

Chciałam także podziękować za ten wybór, właśnie za zajrzenie na strony internetowe, dlatego że to staje się podstawowym źródłem komunikacji między urzędami a obywatelem, a rzeczywiście wydaje się, że Internet to jest coś takiego ulotnego i kto by się temu specjalnie przyglądał. Warte jest odnotowania odczytanie tego znaku czasu i zajrzenie na te strony.

Ja czytałam to sprawozdanie. Trochę bardziej dostało się tutaj ministerstwu kultury, ale od razu powiem, że nie najgorzej wypada z ministerstw, które tutaj były omawiane. Przeczytałam to dokładnie, ale jesteśmy w komisji kultury. Widzę, że są tu także przedstawiciele komisji edukacji. Może warto by jeszcze wewnętrznie zrobić bardzo szczegółowe posiedzenia z przedstawicielami resortów biorąc te rozdziały we własnej komisji. To jest jakiś problem, zwłaszcza ten brak komunikatywności.

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Przepraszam, *ad vocem*. Właśnie RJP w przyszłym tygodniu będzie rozsyłała do wszystkich analizowanych ministerstw te teksty, które ich dotyczą. Dotąd tego nie robiliśmy, bo to było dla Sejmu i Senatu. Było to już przedyskutowane w Senacie, teraz w Sejmie, więc możemy im to wysłać. Oczywiście wyślemy każdemu tylko własny kawałek, żeby nie widzieli, co inni tam popełnili.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Ja bym tu bardzo chętnie przedyskutowała z ministerstwem kultury, jak wyglądają ich strony, choć na tle tych pozostałych resortów mają dość pozytywną opinię, ale od kogóż żądać, jeśli nie od ministerstwa kultury i od ministerstwa edukacji. Przynajmniej w tej chwili ograniczę się tylko do takiej ogólnej uwagi, że naprawdę chwała i dzięki za podjęcie tego tematu, bo chyba warto spojrzeć na Internet także okiem bardziej krytycznym niż tylko tak, że jest szybki przepływ informacji. Szybko to dobrze, ale poza tym byłoby jeszcze lepiej, gdyby to były informacje precyzyjnie i po polsku podane.

Mamy problem z tym wdrażaniem polszczyzny. Ja sobie tak zażartowałam, ale im mniej czytamy, tym gorzej mówimy. Taka jest prawda a Polacy coraz mniej czytają, więc pewnie i gorzej mówią.

Nasze posiedzenie zakończymy jakąś konkluzją skierowaną do Wysokiej Izby. Zobaczymy po tej dyskusji, jak ona będzie brzmiała. Bardzo proszę, jako pierwsza zgłaszała się pani poseł Bubula, potem pan poseł Fedorowicz, jako trzeci pan poseł Suchowiejko, w co nie wątpię. Proszę.

Poseł Barbara Bubula (PiS):

Dziękuję bardzo. Pani przewodnicząca, szanowny panie profesorze, szanowni państwo. Z góry chciałam przeprosić, że w trakcie posiedzenia będę musiała wyjść na posiedzenie

Komisji Administracji i Cyfryzacji, gdzie jest omawiana bardzo ważna sprawa raportu o stanie cyfryzacji telewizji i dlatego od razu przejdę do rzeczy.

Chciałabym zaproponować tekst dezyderatu Komisji, który przygotowałam i mam napisany a w wersji elektronicznej chętnie prześlę do sekretariatu. Dezyderat zawiera konkluzje związane z lekturą przygotowanego przez RJP raportu.

Po pierwsze – wydaje mi się, że Komisja po zapoznaniu się z tym sprawozdaniem powinna się zwrócić do pana premiera o podjęcie następujących działań.

Po pierwsze – żeby zobowiązać ministrów tych resortów, które były objęte kontrolą RJP w zakresie poprawności językowej i sprawności komunikatywnej internetowych materiałów pisemnych, do niezwłocznego poprawienia wskazanych błędów językowych.

Po drugie – myślę, że warto zwrócić się do pana premiera, aby zobowiązał ministrów oraz osoby kierujące instytucjami centralnymi do zapewnienia bieżącego nadzoru nad poprawnością językową publikowanych tekstów. Ten postulat pojawia się w wielu konkluzjach związanych z kilkoma opracowaniami, że jednak warto by zastanowić się nad tym, czy oprócz informatyka, prawnika i innych osób, fachowców od różnych dziedzin, których zatrudnianie uznaje się za obowiązkowe w ważnych urzędach państwowych, był jednak nadzór redakcyjny, językoznawczy, korektorski nad publikowanymi tekstami. Wydaje się, że teraz jest, niestety, taka przypadłość, że mimo tego, że ktoś posiada w Polsce wyższe wykształcenie, to jednak nie posiada kompetencji językowych wystarczających do poprawnego redagowania tekstów.

Po trzecie – zapewnienie finansowania (i ten postulat powtarzam tutaj wielokrotnie) audycji popularyzujących wiedzę o języku polskim w TVP w wymiarze co najmniej godziny tygodniowo w najlepszym czasie antenowym. Na marginesie chcę powiedzieć, że ostatnio dowiedzieliśmy się o tym, że z TVP Polonia zdejmowany jest ostatni program z zakresu poprawności językowej, profesora Miodka, wskutek źle pojętych oszczędności ze strony władz TVP.

Po czwarte – dokonanie przeglądu ustawy o języku polskim pod względem skuteczności egzekwowania jej przepisów, w tym w szczególności zapobiegania inwazji języka angielskiego oraz ochrony przed wulgaryzmami.

Wydaje mi się, że ta dyskusja jest oczywiście nieco z boku dzisiejszego tematu, bo państwo z RJP zajęli się głównie tematyką poprawności tekstów internetowych, natomiast – moim zdaniem – pozostaje bardzo ważnym problemem fakt braku skutecznej egzekucji przepisów ustawy o języku polskim. To dotyczy choćby inwazji wulgaryzmów w mediach czy braku możliwości skutecznego interweniowania w sytuacji, w której mamy do czynienia z wulgaryzmami np. w środkach komunikacji miejskiej. Myślę, że nikt z państwa nie spotkał się ze skuteczną interwencją jakichkolwiek służb porządkowych w tym zakresie.

Po piąte – przedstawienie Sejmowi propozycji wzmocnienia prawnych zabezpieczeń czystości polszczyzny. Wydaje mi się, że za dwa lata, kiedy będzie kolejny przegląd ustawy, dobrze byłoby przystąpić do niego już z odpowiednim oprzyrządowaniem prawnym, tzn. żebyśmy się zastanowili nad tym, czy i w jakim zakresie ustawa powinna być zmieniona pod tym względem. Tam przepisy wykonawcze są bardzo słabe, te egzekucyjne, które zapewniają skuteczność przepisów. Kar prawie nie ma. Myślę, że warto się nad tym zastanowić na przyszłość, natomiast ja pozostaję tutaj tylko z takim postulatem, aby sprawie przyjrzały się odpowiednie służby również po stronie rządowej, bo siły sejmowe są tutaj szczupłe.

W proponowanym przeze mnie dezyderacie jest pięć punktów, ale na koniec chcę państwa z radością poinformować, że w Sejmie powstał zespół obrońców języka polskiego, którego zostałam przewodniczącą. Ten zespół ma jeszcze bardzo małe doświadczenie, natomiast zaprasza wszystkich państwa, którzy na co dzień chcą w sejmowej rzeczywistości zajmować się poprawnością polszczyzny. Będziemy podejmować różne działania, takie, o których mówił pan profesor, tzn. proponować spotkania o charakterze szkoleniowym czy edukacyjnym w stosunku do kolegów.

Już zupełnie na koniec powiem, że myślę, że dobrym zwyczajem jest koleżeńskie zwracanie sobie uwagi na poprawność języka, którego używamy. Proszę również o dziękowanie za to, że ktoś nam zwrócił uwagę, że popełniliśmy błąd językowy. Często ludzie się powstrzymują przed zwróceniem uwagi, bo nie wiedzą, jak taka uwaga zostanie przy-

jęta, czy to nie będzie niegrzeczne. Myślę, że rzeczywiście takie koleżeńskie zwracanie sobie uwagi w naszej rzeczywistości sejmowej powinno być czymś normalnym. Myślę choćby o tym strasznym błędzie, który się pojawia z liczebnikami, tzn. rok dwutysięczny trzynasty. Tego nie widać w piśmie, a który w mówieniu sejmowym jest jednak bardzo dużą plagą.

Bardzo dziękuję i jeszcze raz przepraszam, bo już dzwonią po mnie, bym szła na posiedzenie drugiej komisji. Przekażę prezydium tekst proponowanego przeze mnie dezyderatu z prośbą o uwzględnienie tych punktów. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Pani poseł, zanim pani wyjdzie, tylko słowo komentarza. Dzisiejsze posiedzenie zakończy się sprawozdaniem kierowanym do całej Wysokiej Izby, natomiast kwestia dezyderatu jest kwestią odrębną i wydaje mi się, że tylko tak na słuch, że nie dla wszystkich tych pięciu czy sześciu punktów adresatem powinien być prezes Rady Ministrów. Tu są postulaty być może dla naszej Komisji, być może do planu pracy czy do całego Sejmu. Prezydium to rozpatrzy. Dzisiaj w żaden sposób nie będziemy go przyjmowali. Bardzo proszę o przesłanie wersji mailowej do sekretariatu. Tylko tyle chciałam powiedzieć z czysto formalnego punktu widzenia. Jeśli chodzi o to koleżeńskie zwracanie uwagi, to może, tylko w szkole jakoś tak dawno byłam.

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Chciałem powiedzieć, że RJP oczywiście wie o powstaniu tego zespołu sejmowego i na najbliższe posiedzenie RJP pozwolimy sobie zaprosić przedstawicieli. Zresztą pani chyba przy innej funkcji, była już w RJP. Wtedy właśnie ustalimy zasady współpracy. Jesteśmy świadomi, że jest taki zespół. Znam nawet skład tego zespołu. Wtedy byśmy przedyskutowali i też koleżeńsko zwrócili uwagę na pewne rzeczy, które tam są.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

I to polecam. Bardzo proszę, pan poseł Fedorowicz.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Pani przewodnicząca, panie profesorze, jak już mówię po pani poseł Bubuli, to oczywiście szereg argumentów już zostało mi odebranych tą wypowiedzią. Oczywiście, w większości się z nią zgadzam, bo o to w sumie się bijemy, jeśli tak wolno mówić o języku.

Ja tylko przypominam tutaj np. kilku osobom, że jak ja się uczyłem w liceum, to mi profesor Pięta pozwalał mówić: „masz słuszność" a nie „masz rację", albo np. musieliśmy mówić „idzie mi o to" a nie „chodzi mi o to". Takie dziwne rzeczy były i to jest nauka, którą przekazywali nam starzy nauczyciele. Rzeczywiście, język poszedł do przodu i jak przeczytałem większość tych stron, to rzeczywiście dotyczy to komunikatów internetowych i dbałości lub niedbałości o to.

Chciałem tylko powiedzieć, że zwróciłem uwagę na zakończenie komentarza pana Walerego Pisarka, który mówi, że jednak w przeciwieństwie do dwóch poprzednich kadencji ta kadencja, której sprawozdanie dotyczy, była pomyślna dla języka. To jest jakiś znak.

Chciałbym przypomnieć, że to przecież pani przewodnicząca zorganizowała tutaj spotkanie dotyczące języka w polityce. Było ono skierowane do wszystkich posłów. Niestety, przyszło ich mało.

Do pani poseł Bubuli w sprawie zwracania uwagi. Ja już nie zwracam nikomu uwagi, ale jak to będzie w dezyderacie, to może to się uda.

Rzeczywiście, czytałem o profesorze Miodku, o tym, że ten program spadnie. To pewnie będzie tematem naszego posiedzenia, żeby rozmawiać o tym, bo to jest konieczne. W krakowskim radiu np. codziennie pan Skarżyński poprawia jakieś błędy.

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Radio to jest co innego niż telewizja. Radio ma, niestety, o wiele mniejszy zasięg oddziaływania, zwłaszcza przy mnóstwie rozgłośni radiowych, a tu chodzi właśnie o Program 1 lub Program 2 TVP. Tak, właśnie o to chodzi.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Oczywiście, zgadzam się. Teraz na zakończenie – każda uwaga poświęcona staranności naszych wypowiedzi i mówienia czystą piękną polszczyzną tylko ma nam służyć. W związku z tym to „Sprawozdanie" jest jakby dodatkowym punktem w naszej dyskusji i będzie przyjęte.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Proszę – pan poseł Suchowiejko, potem pan poseł Iwiński, pan poseł Świat.

Poseł Wiesław Suchowiejko (PO):

Dziękuję bardzo. Pani przewodnicząca, panie profesorze, Wysoka Komisjo. Kontynuując wątek, który poruszyła pani przewodnicząca, na temat czytelnictwa jako pewnej przyczyny stanu posługiwania się polszczyzną – przypomina mi się słynna triada Stanisława Lema, który charakteryzując stan czytelnictwa u progu trzeciego tysiąclecia powiedział: po pierwsze – nikt nic nie czyta, po drugie – jeżeli czyta, to nie rozumie, a po trzecie – jeżeli czyta i rozumie, to zaraz zapomina. Skoro, rzeczywiście, prowokujemy do czytania naszych obywateli, jak powiedział pan profesor: po prostu ludzi, stronami internetowymi instytucji, które były poddane sprawozdaniu, to rzeczywiście dobrym pomysłem wydaje się ten abstrakt, czyli ten dwuzdaniowy skrót (chyba tak powiedział pan profesor) wyrażający to, o co chodzi w danym tekście. Jeżeli już obywatel ma potrzebę, przymus, zapoznania się z jakimś dokumentem, to rzeczywiście dobrze byłoby mu podpowiedzieć, czego ma nie czytać. Jeżeli już chce czy musi, to niech wie, co powinien i rzeczywiście ten abstrakt wydaje się bardzo dobrym pomysłem.

Nawiązując do moich przedmówców powiem o tym zwracaniu uwagi, o czym mówiła pani poseł Bubula. My to już robimy i to nawet z sukcesem. Pani poseł powiedziała, że udaje się piętnować „dwutysięczny trzynasty", ale proszę zwrócić uwagę, że słynne „włanczanie" udało się wyłączyć dzięki naszej poselskiej praktyce dopowiadania na sali plenarnej. Nie zawsze to dobrze służy wypowiedziom, czy nie zawsze dobrze to oceniają mówcy, którzy akurat są za mównicą. Na pewno niedobrze to oceniają, ale jeśli ktoś powie, że coś „włancza", to wtedy sala chórem go włącza i to już się chyba udało. Tutaj mamy sukces i rzeczywiście…

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

„Na mównicy" czy „za mównicą"?

Poseł Wiesław Suchowiejko (PO):

Powiedziałem „za mównicą"? Realizując postulat pani poseł, dziękuję. Bardzo dobrze, że wszyscy zwracamy uwagę na siebie.

Doznałem dwóch uczuć, kiedy czytałem to sprawozdanie. Uczucia smutku, to oczywiste, bo tych błędów jest trochę, może nawet za dużo, ale też uczucia, które nazwałbym pewnego rodzaju satysfakcją czy *schadenfreude*, stosując tutaj jakiś termin obcojęzyczny, bo chyba wszyscy lubimy, gdy jakieś byty, które są nam nie zawsze przyjazne, jakaś instytucja czy ktoś po prostu pouczy, wytknie i sprowadzi na ziemię. A tak to bywa i, co tu dużo mówić, często jako posłowie jesteśmy po drugiej stronie barykady, jeżeli chodzi o kontakty z ministerstwami. Nasze interpelacje sprowadzające nas na ziemię czy do jakiegoś wymiaru nie bardzo nam pasującego sprawiają, że traktujemy te instytucje jako przeciwników. W każdym razie te wytknięcia popełnianych przez owe instytucje i urzędy centralne błędów sprawiły mi niejaką satysfakcję, kiedy to czytałem, ale może należy to zapisać na karb mojej złośliwej natury. Pani przewodnicząca łatwo się z tym godzi. Tak to spiszmy.

Co do rekomendacji to rzeczywiście wydaje się, że ważne są tutaj dwie. Jedna to nie szczędzi na korektę, a o drugiej też mówiła pani poseł Bubula. Chodzi o ewentualne rozważenie możliwości zatrudnienia – tu użyję brzydkiego określenia – nadzorcy językowego w ministerstwie czy instytucji centralnej, który nie tyle byłby tutaj jakimś cenzorem, korektorem czy kimś takim, ale starałby się redagować te teksty tak, by nie sprawiały zadowolenia przede wszystkim szefowi instytucji czy ministrowi, ale klientowi, chyba że już jest tak dobrze, że zadowolenie ministra jest spowodowane tym, że jego

klienci się cieszą. Myślę, że tutaj się zgodzimy z panem profesorem, że o to by chodziło, żeby te teksty były redagowane tak, by klienci tych instytucji przede wszystkim mogli je rozumieć i o to należałoby zadbać przede wszystkim.

Jeszcze *à propos* tego, co mówiła pani poseł Bubula i tych naszych działań związanych z naprawą praktyki posługiwania się polszczyzną, również w Sejmie. Chcę powiedzieć, że powstał nie tylko zespół, o którym mówiła pani poseł, ale samozwańczy klub przyjaciół dopełniacza. Nie wiem, czy pan profesor pamięta, ale dwa lata temu miałem okazję mówić o „bierniczeniu" i wtedy ubolewaliśmy nad tym, że to zjawisko, niestety, się rozszerza. Mówiąc po prostu powiem o co chodzi – o „wbierniczanie się" biernika tam, gdzie dopełniacza miejsce. Miałem odwagę i potrzebę oświadczyć w oświadczeniu poselskim, iż powołuję taki klub. Póki co jest on jednoosobowy, ale w oświadczeniach można znaleźć ową proklamację i zasady przystępowania do klubu.

Na koniec łyżka dziegciu do tego miodu. To też pewnie złośliwość mojej natury spowodowała, że jak w sprawozdaniu na temat ochrony języka polskiego instytucji, która nas kontroluje i sprawdza pod względem praktyki językowej, w sprawozdaniu które powinno być „jak brzytwa", jak mawiał premier Oleksy, znajdzie się błąd, to też jest to jakiś powód do drobnej choćby satysfakcji, ale czy to jest błąd, nie wiem, dlatego zapytam. Czy przypadkiem na str. 18 „Sprawozdania" w trzecim wierszu od dołu nie powinno być „ankietowani"? Akapit dotyczy ankiet, które zostały przeprowadzone w badanych instytucjach i mamy stwierdzenie: „Ankietujący pozytywnie oceniają językowy wizerunek swojej instytucji i mają świadomość, że zależy on od poziomu poprawności i sprawności językowej".

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Ale to nie jest błąd językowy tylko merytoryczny, bo pomyleni są ankietujący z ankietowanymi. Chodzi o inną osobę. Słowo jest dobrze użyte, tylko sens jest inny.

Poseł Wiesław Suchowiejko (PO):

Tak, pan profesor, oczywiście, ma rację. Jest to błąd merytoryczny w sprawozdaniu dotyczącym języka polskiego. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Pan poseł Iwiński.

Poseł Tadeusz Iwiński (SLD):

Dziękuję bardzo. Zaledwie kilka uwag do tego ciekawego sprawozdania, które – w moim przekonaniu – w większym stopniu może posłużyć studentom polonistyki czy szerzej filologii a obawiam się, że w mniejszym stopniu właśnie środowisku ludzi wypowiadających się publicznie czy posłom i senatorom, aczkolwiek byłoby to ciekawe.

Każdy z nas też ma różne rzeczy na sumieniu w omawianym obszarze. Ja tutaj z przyjemnością znalazłem pojęcie, którego często używam i jest ono właśnie przypisane mnie: potworek językowy. Z punktu widzenia zwyczajowego, normalnego słuchacza czy czytelnika chodzi o to, żeby unikać tych potworków językowych, które są rażące, bo mało kto z nas czy w ogóle ludzi zabierających głos w pełni się dostosowuje do wymagań Juliusza Słowackiego, żeby „język giętki powiedział to, co myśli głowa". Tych wyzwań jest bardzo dużo.

Język, jak słusznie mówi pan przewodniczący Fedorowicz, jest dynamiczny, każdy język i akurat zastosowana tu metodologia, czyli badanie stron internetowych urzędów publicznych czy ministerstw, jest jedną z możliwych i ciekawa, przy czym godne ubolewania jest to, że szczególnie dużo uchybień zdarza się na stronie dwóch resortów, które tutaj powinny być wzorcowe, czyli Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nie chodzi tutaj o spór, czy mniej czy więcej. Przepraszam, może pani przewodnicząca tutaj się ze mną nie zgodzi, ale ja akurat uważam, że każdy błąd ma swoją wagę. *Notabene* tutaj trochę stawia się na tej samej szali błędy tego typu, że nie zawsze spacje są dokładnie robione, z błędami grubymi. Warto tu jednak zastosować określoną hierarchię.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że pewne rzeczy mogę jeszcze wybaczyć ministerstwu sportu, ale niekoniecznie – ministerstwu nauki. Może jest to punkt widzenia nie podzielany przez większość.

Żeby nie nadużywać cierpliwości chciałbym powiedzieć, że poważnym niebezpieczeństwem jest amerykanizacja języka. Ona wszędzie występuje w Europie. Chciałbym zaproponować przebadanie doświadczeń francuskich, które są bardzo bogate od wielu lat, gdzie walczy się z tzw. franglais, czyli z kombinacją *la français* i *la anglais* czyli *américain*. Ja się trochę spóźniłem, ale słyszałem to, o czym mówił pan profesor. To jest nie do zniesienia, a im gorzej ktoś zna język i słabiej, to często ma tendencję właśnie do jego nadużywania.

W moim przekonaniu dopóki członkowie prezydium Sejmu nie będą odróżniali liczby od cyfry, liczby od ilości, będą mówili „celem" zamiast „w celu", to nic się tutaj nie zrobi i nie wiem, kto ma zwrócić uwagę w tej kwestii pani marszałek, panom marszałkom, czy marszałkiniom – nie lubię tego terminu i nie używam. To jest rzecz delikatna, dlatego że ludzie słuchają maturzyści słuchają, uczniowie słuchają i na to nikt nie reaguje. Trudno zwracać uwagę pani marszałek, która przecież na ogół nie mówi z błędami, a to wszystko, jak mówi poseł Suchowiejko, jest efektem tego, co w słynnym dowcipie o Czukczach. Nie będę go opowiadał, tylko puentę. Gdy Czukcza chciał być przyjęty do Związku Pisarzy Rosyjskich i Radzieckich i niczego nie potrafił powiedzieć na temat żadnego twórcy rosyjskiego czy radzieckiego poezji czy prozy, powiedział w finale: „Czukcza nie czitatiel, Czukcza pisatiel". Parafrazując to można powiedzieć, że dzisiaj właśnie nikt nie jest „czitatiel", ale każdy jest mówca, orator i uważa się za wybitnego człowieka. Ja mam skromne wymagania. Chodzi o osoby zabierające głos w Sejmie, w mediach. Ja uważam, że dla marszałków trzeba zorganizować taki lekki kurs – spokojnie, wewnętrznie, nikt się o tym nie musi dowiedzieć. To oni najczęściej wypadają i ich błędy szczególnie doskwierają. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Pan poseł Świat.

Poseł Jacek Świat (PiS):

Pani przewodnicząca, panie profesorze. Korzystając z okazji, że jest z nami pan profesor, chciałem zapytać czy poprosić o komentarz dotyczący dwóch niezwykle modnych słów. O jednym pan nie wspomniał – słowo „projekt". Dzisiaj nie robi się spektakli, nie podejmuje inicjatyw badawczych, nie robi się akcji charytatywnych. Są projekty. To jest potworna zmora. Drugie modne słowo w tym gmachu to „procedowanie". Czy da się to jakoś ominąć? Z przerażeniem spojrzałem na stenogramy, bo również mnie się zdarzyło użyć tego słowa z trybuny sejmowej.

Szerzej patrząc na to „Sprawozdanie", za które dziękuję, bo jest ono bardzo ciekawe, trochę mnie ono przygnębiło, bo pokazało całą mizerię generalnie naszej szkoły, naszych elit. My nie potrafimy uczyć mówi po polsku a przecież – jak głosi stara mądrość – język jest ojcem myśli. Słabe kompetencje językowe wprost przekładają się na widzenie świata i powiem więcej – na inteligencję.

Oczywiście, my tutaj proponujemy takie doraźne działania, np. by w każdym urzędzie zatrudnić językoznawcę. Można namnożyć kolejnych etatów, ale czy one rzeczywiście coś dadzą? Mam poważne wątpliwości. Jest pomysł, by w każdym piśmie urzędowym było streszczenie po polsku, czy raczej „po polskiemu". Szczerze mówiąc nie wierzę w ten pomysł. Urzędnicy z wieloletnim stażem zwykle nie potrafią mówić i pisać normalnym ludzkim językiem, a wiem, o czym mówię, bo przez wiele lat pracowałem w państwowej instytucji. Byłem tam m.in. piarowcem i toczyłem homeryckie boje, żeby urzędnicy mówili, pisali normalnym językiem – i nie potrafili.

Trzecia rzecz. Jest taki pomysł, by prowadzić szkolenia dla osób publicznie się wypowiadających. Też szczerze mówiąc nie wierzę, bo jak „ktoś się nie najadł, to się nie naliże". Jak ktoś przez kilkadziesiąt lat i kończąc różne szkoły i studia nie nauczył się dobrze, poprawnie wysławiać, to krótkie szkolenie pewnie niewiele tu przyniesie.

Stoimy więc przed ogromnym wyzwaniem i myślę, że również nasza Komisja powinna pomyśleć, jak sprostać temu wyzwaniu. Padły tutaj różne propozycje, część z nich zna-

lazła się w dezyderacie zaproponowanym przez panią Bubulę. Ja dodałbym jeszcze to, że warto, by nasza Komisja spotkała się (może nie już, ale może w przyszłym roku) z komisją edukacji, by pomyśleć nad tym, jak poprawić naukę języka polskiego, prawidłowego wysławiania się, wypowiadania myśli, by polska szkoła wypuszczała prawdziwych inteligentów a nie inteligentów „papierkowych”. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Czy ktoś z państwa jeszcze chciałby zabrać głos? Bardzo proszę, pan poseł Łopiński.

Poseł Maciej Łopiński (PiS):

Jeśli państwo pozwolicie, chciałem zwrócić waszą uwagę na ostatnie zdania oceny Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kiedyś niebacznie na posiedzeniu Komisji pozwoliłem sobie skrytykować redakcję jednego z dokumentów przedstawianych Komisji. Wówczas usłyszałem, że właściwie „czepiam się” bezzasadnie, bo „mamy świetnych redaktorów w ministerstwie kultury”. To ostatnie zdanie brzmi: „Pozostaje tylko pogratulować dobrego samopoczucia pracownikom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i na zakończenie niniejszego badania wyrazić opinię, że – jak wynika z poczynionych w tym raporcie uwag – nie do końca jest ono uzasadnione”. Znalazłem tutaj również takie zdanie: „o zbyt powierzchownym, nonszalanckim stosunku do formy językowej, komunikacji w ministerstwie świadczą niezwykle liczne błędy redakcyjne”.

Myślę, że w tym jest pewien problem – to przekonanie naszych partnerów w postaci urzędów centralnych o absolutnej kompetencji językowej.

Pan poseł Świat mówił o tym nieszczęsnym „procedowaniu”. Każdy z członków określonego środowiska, określonej grupy używa swojego żargonu. Tutaj jest bardzo ładnie podkreślone te „euro” – żargonowe wyrażenia typu: „aplikacja”, „implementacja”. Do tego dodałbym jeszcze „alokacje”. Proszę państwa, ale to jest nic w porównaniu z tym, co usłyszałem kiedyś na lotnisku stojąc w kolejce do „gejtu”. Zwróćcie państwo uwagę, że nie mówi się „bramka”, „wyjście”, „wejście”, mówi się „gate”. Jak stałem przed „gejtem”, to do mojej poprzedniczki pani raczej w starszym wieku, pracownik powiedział: „z powodu »owerbukingu« została pani »abgrejdowana« do »biznesu«”. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Jeśli zrozumiała, to była bardzo zadowolona. Proszę państwa, jeśli można, to trzy słowa. Oczywiście, możemy mieć ogromne zastrzeżenia do polszczyzny słyszanej na sali sejmowej, ale posłowie reprezentują ogół społeczeństwa. Nikt przy układaniu list nie robi im egzaminu z języka polskiego. Jeżeli są tak kardynalne błędy, o których tutaj była mowa, to w ramach właśnie takich koleżeńskich działań możemy próbować to ograniczyć, ale myślę, że nie w tym jest problem i nie do końca tym powinniśmy się zajmować. Tak jak mówi pan poseł Iwiński, jeśli podczas prowadzenia obrad marszałkowie mają lekkie problemy, to być może rzeczywiście warto by, aby RJP autorytetem profesorskim jakoś bardzo dyskretnie zwróciła uwagę. To chyba byłaby dobra droga. Rzeczywiście, przykład płynie z góry.

Dlaczego źle mówimy? Dlatego że źle mówią w telewizji, trochę lepiej mówią w radiu, ale w telewizji zdecydowanie źle. Źle piszą w gazetach. Jeśli chodzi o czytanie, to powiedziałabym też, że w tej chwili pojawiają się książki, które są źle pisane, jeśli można użyć takiego kolokwializmu i to głównie młodzi ludzie czytają te książki. Źle uczymy języka polskiego itd.

Jednak świata nie naprawimy, dlatego chciałabym, abyśmy doszli do pewnej konkluzji, co my możemy zrobić. Ja powtórzę propozycję, abyśmy już nie tylko z tym „Sprawozdaniem” w ręku spróbowali jeszcze raz odbyć taką dyskusję wewnętrzną o działaniach, które moglibyśmy podjąć i wtedy zmieści się część postulatów, które się znalazły w propozycji pani poseł Bubuli. Pani poseł wskazywała na pewne działania, które są w naszej gestii, Sejmu a nie prezesa Rady Ministrów i co do tego nie mam wątpliwości.

Być może, rzeczywiście, wystosujemy jakiś dezyderat, ale to nie w tej chwili. W tej chwili w ramach sprawozdania możemy zaproponować Sejmowi taką konkluzję, iż Wysoki Sejm raczy przyjąć sprawozdanie zawarte w druku nr 1083, natomiast na spra-

wozdawcy będzie spoczywał obowiązek przedstawienia zarówno tej dyskusji, jak i działań, które ewentualnie wypadałoby podjąć.

Wydaje mi się, że z zaleceń, które są w „Sprawozdaniu" RJP, jedno nie budziłoby żadnych zastrzeżeń. Chodzi o takie pogotowie językowe w tych resortach. Pamiętajmy, że kiedy przychodzą nasi legislatorzy i pracujemy zwłaszcza nad jakimiś uchwałami, to są opinie językoznawców, ale też pamiętajmy, a ja dobrze pamiętam, że bardzo często nie zgadzamy się z opiniami językoznawców zatrudnionych tutaj, w Biurze Legislacyjnym. Tak jest. Mówimy, że jest to uchwała, że nie jest to druk urzędowy, jakieś rozporządzenie. Bardzo często używamy wtedy języka bardziej podniosłego, metaforycznego, jakiegoś emocjonalnego, natomiast oni proponują nam formułowanie tych uchwał takim samym językiem, jak są formułowane ustawy. Oczywiście, czasem wskazują na błędy i wtedy im dziękujemy. Chyba na tej zasadzie te resorty, zwłaszcza te tak znaczące dla upowszechniania dobrej polszczyzny, mogłyby zatrudniać polonistów. Może tu nie chodzi dokładnie o językoznawców, tylko polonistów, redaktorów, bo językoznawstwo to taki bardzo suchy przedmiot, panie profesorze. Taka rekomendacja mogłaby się znaleźć w naszym sprawozdaniu i ewentualnie zapowiedź, jeśli prezydium tak zdecyduje, skierowania dezyderatu może o szerszym zasięgu bądź zobowiązania, które Komisja może na siebie przyjąć i o które będziemy prosili komisję edukacji. Patrzę tutaj głęboko w oczy pani wiceprzewodniczącej Augustyn, bo wydaje mi się, że tam to wszystko się zaczyna, a my tylko potem zbieramy efekty. Dziękuję bardzo. Proszę, panie profesorze.

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Szanowni państwo, bardzo dziękuję za tę dyskusję, w której państwo zwrócili uwagę na rzeczywiście istotne problemy – ogólne i szczegółowe.

Odpowiem na pytania czy potwierdzę, że istotnie wyraz „projekt", który został skalkowany z języka angielskiego czy też amerykańskiego, bo to jednak nie to samo, panoszy się w polszczyźnie i rzeczywiście wszelkie przedsięwzięcia, akcje, inicjatywy wszystkie nazywają się „projektami", chociaż „projekt" w polszczyźnie to jest dopiero to, co ma być, a jak się już realizuje, to już nie jest projekt tylko jakieś przedsięwzięcie.

Jeśli chodzi o „procedowanie", to powiedziałbym, że jest to rzeczywiście typowy wyraz urzędniczy. Czasem trudno go zastąpić, ale ja też go nie lubię, bo to od razu pachnie takim „urzędowizmem" – tak to nazywam.

Zgadzam się z tym, że zgłaszane tutaj szczegółowe postulaty – powiem potocznie – nie załatwią sprawy. Jest rzeczywiście tak, że należy zacząć od szkoły, a w szkole należałoby zacząć od tego, co niektórzy poloniści i językoznawcy postulują od dawna, a mianowicie żeby były dwa przedmioty: język polski i – literatura i kultura polska. W tej chwili przedmiot, który nazywa się język polski, to tak naprawdę jest to w szkole nauczanie literatury z podłożem kulturowym, a jeżeli chodzi o język polski właściwy, to jest on tylko w szkole podstawowej, gdzie przede wszystkim zwraca się uwagę na ortografię, potem trochę na składnię, trochę na kulturę języka, ale w liceum już bardzo rzadko który nauczyciel robi ćwiczenia np. z poprawnej polszczyzny. Oczywiście, wszyscy protestują co do oddzielenia tych dwóch przedmiotów, bo przecież literatura opiera się na języku i jak uczyć literatury bez języka. Jednak można to pogodzić, ale wtedy po prostu musiałby być obowiązek, że godzina czy dwie godziny tygodniowo byłyby poświęcone po prostu językowi polskiemu, ale jak dotąd resort edukacji w ogóle nie reaguje na takie nasze postulaty, bo to byłby jeszcze jeden przedmiot, uczeń byłby dodatkowo obciążony itd., a wydaje się, że byłoby to dosyć skuteczne.

Dopóki tego nie wprowadzimy, to trzeba robić przynajmniej to, co można robić. Ja wiem, że to jest tak, jak łatanie dziur w asfalcie po zimie, ale te dziury w asfalcie też trzeba załatać. Ja wiem, że trzeba położyć asfalt na nowo, a czasem, zedrzeć stary i położyć nowy. Można to robić np. za pomocą zatrudniania polonistów w ministerstwach czy właśnie robić szkolenia językowe urzędników. To też trzeba robić.

Oczywiście, ja się z panią przewodniczącą nie zgadzam, że językoznawstwo jest bardzo suchym przedmiotem…

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Wspomnienia ze studiów.

Przewodniczący RJP prof. dr hab. Andrzej Markowski:

Ja wiem, ale ja zapraszam na jakiś wykład. Na przykład 15 marca byliśmy we trójkę: Miodek, Bralczyk i ja na spotkaniu w Koninie i na pewno nie było to bardzo suche, ani w ogóle nie było suche. Było to bardzo żywe. Jeżeli ja mam wykład o grzeczności językowej albo o wulgaryzmach, to też nie jest to suche. O wulgaryzmach mówię nie używając żadnego wulgaryzmu, bo po co.

Dziękuję za to wysłuchanie i jeszcze chciałem powiedzieć o dwóch rzeczach. Po pierwsze – dwie czy trzy godziny temu Senat przyjął jednogłośnie uchwałę o objęciu patronatem honorowym Wielkiego Słownika Języka Polskiego, który powstaje w PAN. Jest to słownik internetowy. Powstaje w tej chwili. Na razie jest 15 000 słów. Jest to dostępne dla każdego za darmo. Wpisujemy wsjp i wyskakują nam hasła słownika. Senat podjął jednogłośnie uchwałę o objęciu patronatem tego słownika.

Po drugie – to taka moja prośba, którą przekazuję tutaj pod wpływem rozmów z innymi kolegami. Jak przyjdzie kiedyś, niedługo, do nowelizacji ustawy o urzędach stanu cywilnego, to żeby państwo – jako posłowie – zastanowili się nad tym, czy warto rzeczywiście zliberalizować przepisy dotyczące nadawania imion. W tej chwili jest tak, że kierownik USC odmawia przyjęcia imienia, które składa się więcej niż z dwóch imion, imienia ośmieszającego, imienia nieprzyzwoitego, imienia nie pozwalającego rozróżnić płci dziecka i imienia zdrobniałego. W projekcie jest, żeby można było nadawać imię zdrobniałe i imię nie rozróżniające płci dziecka. Jednak RJP wypowiedziała się, że to jest trochę za daleko idące, bo o ile dla dziecka dwuletniego Jaś Kowalski i Zuzia Nowak to nie jest ośmieszające, to dyrektor Jaś Kowalski i doktor Zuzia Nowak, jak zostaną zatwierdzone takie imiona, to jednak nie będzie to dobre. Oczywiście, jest taki kontrargument, że jest to ograniczanie władzy rodzicielskiej, że rodzice mogą sobie nadawać imiona, jak chcą, ale ktoś znowu powiedział słusznie, że to jest dobra zmiana, bo potem za 20 lat będą miały pracę zastępy prawników, kiedy zgłoszą się do nich ludzie o imionach Jaś czy Zuzia z prośbą o zmianę imienia, więc będzie praca, zatrudnienie itd. Oczywiście, to już mówię ironicznie, ale jeśli przyjdzie taki projekt, to proszę się zastanowić, czy rzeczywiście warto to aż tak liberalizować. To samo dotyczy imienia, które nie pozwala rozróżnić płci dziecka. Na przykład jest imię Andrea, które w niektórych krajach jest imieniem męskim, np. po włosku, a po słowacku Andrea jest imieniem żeńskim. To, żeby za każdym razem pisać w akcie stanu cywilnego, czy to jest chłopiec czy dziewczynka, nie rozwiązuje całkowicie sprawy, bo przecież dalej w życiu nie będziemy się posługiwać tylko aktem stanu cywilnego, ale za każdym razem w dokumencie trzeba by zaznaczyć, czy Andrea chłopak, czy Andrea dziewczynka. Na przykład imię Nikita. Na Zachodzie, jak wiadomo, Nikita jest imieniem żeńskim, po polsku jednak kojarzy nam się jednoznacznie z pewnym panem, przynajmniej pewnemu pokoleniu, jest to więc imię męskie.

Jeszcze raz bardzo serdecznie państwu dziękuję i oczywiście RJP zawsze jest gotowa służyć pomocą nie tylko państwu z Komisji, ale wszystkim posłom i senatorom.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję. Przyznaję, że my czasem korzystamy – nie z całej Rady, ale staramy się.

Pozostaje nam wybrać posła sprawozdawcę. Bardzo proszę o zgłoszenia. Pan poseł Fedorowicz – poseł sprawozdawca. Panie pośle, przecież na tym posiedzeniu Sejmu pan by nawet jeszcze nie wiedział, co ma powiedzieć. Przecież powiedziałam, że prezydium się spotka i podejmie decyzję.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Dziękuję za wyróżnienie. Wcześniej chciałem poprosić panią przewodniczącą o głos, ale skorzystam, że jest włączony mikrofon…

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Został pan sprawozdawcą i już zamykam posiedzenie.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Nie jest mi łatwo, ale dobrze. Chciałem tylko przypomnieć, bo jestem tu siedem lat i były trzy posiedzenia, bardzo poważne, dotyczące sprawozdania. Jedno było w sali kolumnowej. W sumie my nie jesteśmy bliżej, tylko dalej, panie profesorze. Jeśli moje sprawoz-

danie będzie się mogło na coś przydać, to musimy zdecydowanie przejść do konkretów. Jedynym tutaj jakimś pozytywnym zdaniem to jest to, które mówi, że była pomyślna tamta kadencja Sejmu, z której pan profesor składa sprawozdanie. Ja, niestety, żyję częściowo też z tego, bywam na konkursach krasomówczych i jest jeszcze gorzej niż było parę lat temu. Dzięki.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję. Ponieważ nie usłyszałam głosu sprzeciwu, kiedy przeczytałam ten wniosek: Wysoki Sejm raczy przyjąć sprawozdanie zawarte w druku nr 1083, więc uznałam, że przyjmujemy taki wniosek główny tego sprawozdania. Nie było sprzeciwu. Proszę bardzo.

Poseł Tadeusz Iwiński (SLD):

Ja to popieram pod warunkiem, że poseł sprawozdawca zwróci uwagę na – powiem to trochę pokrętnie – bardzo ciekawie cytowany współczynnik mglistości, ale nam powinno chodzić nie o właśnie podejście językowe do tego współczynnika mglistości w rozumieniu trudności tekstu, tylko mglistości w rozumieniu jasności przekazu. To w zasadzie powinno być motto i hasło całej działalności, żeby współczynnik mglistości został zastąpiony współczynnikiem jasności i poprawności.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

W tym wniosku oceniamy sprawozdanie, które wszyscy tutaj oceniliśmy bardzo wysoko, dlatego proponujemy Sejmowi, by je przyjął.

Ponieważ jesteśmy komisją kultury i temat jest taki, który zawsze budzi tu żywą dyskusję, dlatego zakładam, że sprawozdawca powie coś więcej poza tą regulaminową formułką. A co powie? Nie wiem, z tą mglistością ja też trochę się zgubiłam.

Poseł Jerzy Fedorowicz (PO):

Będzie to wydrukowane.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Mam nadzieję, że odda tę dyskusję i powie też o pewnych działaniach, które Komisja chciałaby podjąć bądź których oczekuje od całego Sejmu. Mówimy do Sejmu i mam nadzieję, że się uda. Dziękuję bardzo, zamykam posiedzenie.